

Realizujemy uchwały Konferencji Samorządu Robotniczego

Budownictwo indywidualne

Zarządzeniem z dnia 10. III. 1958 r. powołano komisję dla rozpatrzenia wniesionych próśb i rozdziału kwot, które przeznaczone zostały na pomoc dla budujących domy mieszkalne. Na kwoty te składają się w bieżącym roku następujące pozycje:

1) 500.000 zł z kredytów Państwa, z czego 300.000 do rozdysponowania w pierwszym, a 200.000 w drugim półroczu.

2) 500.000 zł wydzielone z Funduszu Zakładowego, odpisanego za rok 1957.

3) 30.000 zł dodatkowo wydzielone z Funduszu Zakładowego na mocy

specjalnej uchwały Rady Robotniczej.

Poza tym Rada Robotnicza uchwaliła przeznaczyć z Funduszu Zakładowego na pożyczki indywidualne dla pracowników, których domy wymagają remontów głównych i zapobiegawczych, kwotę 100.000 zł. Do tej akcji Rada Zakładowa dołączyła się kwotą 20.000 zł, wygospodarowaną z własnych funduszy.

W ramach stojących do dyspozycji środków komisja przyznała z kredytów państwowych następujące pożyczki:

jedną w wysokości	50.000 zł
dwie „	40.000 zł
dwie „	30.000 zł
dwie „	25.000 zł
trzy „	20.000 zł

Razem 10 pożyczkobiorców na kwotę 300.000 zł. Pozostające do dyspozycji 200.000 zł zostaną rozdzielone z chwilą upływu terminu składania wniosków przez zainteresowanych członków załogi.

Z Funduszu Zakładowego skorzystało 34 pracowników, którzy uzyskali długoterminowe kredyty na budowę względnie dokończenie budowy domów jednorodzinnych, a mianowicie udzielono pożyczki, jak niżej:

trzy w wysokości	25.000 zł
jedną „	24.500 zł
jedną „	24.000 zł
cztery „	20.000 zł
jedną „	17.000 zł
czternaście „	15.000 zł
jedną „	13.000 zł
siedem „	10.000 zł
jedną „	9.500 zł
jedną „	5.000 zł

Razem 34 pożyczkobiorców na kwotę 528.000 zł, czyli do dyspozycji pozostaje jeszcze kwota 2.000 zł.

W wyniku rozpatrzenia wniosków pracowników, ubiegających się o pomoc zakładu przy remontach swych domów, Komisja przyznała następujące pożyczki:

siedem w wysokości	10.000 zł
jedną „	8.000 zł
trzy „	7.000 zł
jedną „	6.000 zł
trzy „	5.000 zł

Razem 15 pożyczkobiorców na kwotę 120.000 zł. W swej pracy komisja oparła się na wynikach wizji

lokalnej i sprawdzeniu faktycznych potrzeb wszystkich wnioskodawców.

Na osobnym posiedzeniu komisja dokonała podziału puli materiałów budowlanych, przyznanej przez Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Zarząd Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej na III kwartał 1958 r. dla pożyczkobiorców naszego zakładu, w wyniku czego rozdzielono:

10 ton cementu dla 9 pożyczkobiorców
20 tys. szt. cegły „ 13 „
2 tony wapna „ 1 „
15 m ³ tarcicy igł „ 7 „
45 m ³ płyt pilśni. „ 3 „

Pozostaje do rozdziału 4 tony wapna, na które nie było reflektantów.

Zegnamy Go z żalem



I znowu zakładom naszym ubył jeden z najstarszych i najbardziej cenionych pracowników, Edward Witkowski, którego w dniu 16 bm. nieubłagana śmierć wyrwała niespodziewanie spośród naszego grona.

Zmarły był jednym z niewielu już dziś pozostałych w fabryce uczestników kursu instruktorskiego w ówczesnych zakładach Bata w Czechosłowacji na przełomie roku 1931-2. Po powrocie stamtąd z początkiem r. 1932 rozpoczyna pracę w fabryce w Chełmku jako robotnik i dzięki osobistym zdolnościom oraz obowiązkowości szybko awansuje, dochodząc do stanowiska kierownika Działu Budowlanego, i na tym stanowisku pozostaje do ostatniego dnia swego życia. Współpracuje także przy uruchomieniu pokrewnej fabryki w Radomiu, gdzie następnie spędza lata okupacji.

Po wyzwoleniu wraca do Chełmka i wnosi swój wkład w odbudowę i uruchomienie fabryki, organizując transport samochodowy. Jego to zasługą jest m. i. to, że zakłady nasze już wkrótce po wojnie posiadają własny autobus, który dzięki inicjatywie zmarłego przerobiony został ze starego wraka samochodowego i do chwili obecnej służy zakładom.

Włożył także dużo pracy w budowę cegielni, która w ramach produkcji ubocznej zaspokaja częściowo potrzeby budownictwa indywidualnego.

Odszedł z naszych szeregów w sile wieku, pozostawiając po sobie powszechny żal wśród współpracowników.

Komunikat

Rada Zakładowa i Komisja Kulturalno-Oświatowa Południowych Zakładów Obuwia w Chełmku zawiadamiają, że z dniem 1 września br. przystępują do organizacji dziecięcego Zespołu pieśni i tańca.

Do Zespołu przyjmowani będą chłopcy i dziewczęta w wieku od lat 12 do 16.

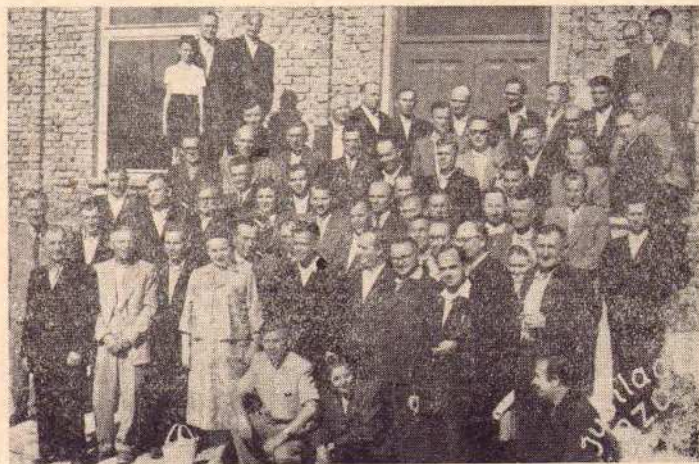
W pierwszych dniach września br. odbędą się eliminacje kandydatów. Dokładny termin podany zostanie do wiadomości specjalnym komunikatem.

O przyjęciu kandydata do zespołu decydują rodzice, kierownictwo szkoły, do której kandydat uczęszcza oraz pozytywny wynik eliminacji.

Blizszych informacji na ten temat udziela oraz dokonuje zapisów kierownik świetlicy codziennie od godz. 15 do 17-tej.

Informujemy, że w skład zespołu pieśni i tańca wchodzić będą: chór,

Tegoroczni jubilaci



Począwszy od r. 1957, który dla naszych zakładów był podwójnie jubileuszowym, bo zamykał 25-lecie istnienia fabryki, a zarazem taki sam okres pracy pierwszych jej robotników, w każdym już następnym roku »dojrzać« będą w naszej fabryce nowi jubilaci. Jest to rzecz zupełnie zrozumiała, bo przecież wraz z roz-

wojem fabryki przybywało także z roku na rok robotników.

Zdjęcie nasze przedstawia taką grupę pracowników, dla których jubileuszowym jest właśnie rok bieżący. W gronie ich widzimy także I sekr. K. P. w Chrzanowie, tow. St. Spytę, dyr. St. Jastrzębskiego, dyr. F. Zajacę, dyr. J. Pactwę, przew. R. Z. St. Kądziora i przew. R. R., B. Figurę.



Dział Personalny zawiadamia

„Chodź, kolego, na jednego!”

Na osobiwy, a wielce nieprzyzwoity wyczyn pozwolił sobie Wacław Wiśniewski z oddz. 434 b, przyszedłszy w dniu 17 ub. miesiąca do pracy w stanie nietrzeźwym. Zapominał Wacław widocznie o naszych częstych uwagach odnośnie wypadków przy pracy, spowodowanych pijanstwem, tudzież że w »ciasnych butach« do zakładu przychodzić nie wolno. Przypominamy mu więc o tym i ostrzegamy na przyszłość, podobnie jak Aleksandra Góreckiego z oddz. 431 oraz wszystkich innych, przed przykrymi konsekwencjami podobnego postępowania.

Rzucanie grochu o ścianę

Nie odnoszą w dalszym ciągu skutku komunikaty i apele o zgodne z zarządzeniem składanie zamówień na miesięczne bilety.

Wystarczy:

Kolegium Orzekające przy P.P.R.N. w Chrzanowie ukarało pracę poprawczą przez:
30 dni Stanisława Koczura oddz. 439
60 „ Stanisława Partykę „ 312
60 „ Mariana Głównię „ 441
90 „ Jana Janika „ 421
Coście Wy znowu zmalowali?

Mają lepsze palce

Edward Koczur z oddz. 431 i Marcin Zamarlik z oddz. 911 przywłaszczyli sobie rzeczy, stanowiące własność ogółu. Czyście obydwa zapomnieli, jak brzmi siódme przykazanie?

Dostajecie narazie nagane z ostrzeżeniem.

Co za dużo, to niezdrowo

Za wykroczenie przeciwko dyscyplinie pracy, jak częste spażnianie się, przedwczesne opuszczanie stano-

wiska roboczego, bumelowanie i t. p. zwolnieni zostali:

Halina Starzycka	oddz. 434
Janusz Kulka	„ 431
Halina Rajdasz	„ 442
Ignacy Puchała	„ 010
Władysław Dobrzyński	„ 010
Roman Kowalik	„ 010
Tadeusz Huk	„ 381
Maria Trojanowicz	„ 444
Tadeusz Szpila	„ 432

Nieposłuszny

Nie chciał wykonywać poleceń przełożonych, więc został dyscyplinarnie zwolniony z pracy z-ca kierownika Hotelu Robotniczego, Julian Kolas.

Trzeba słuchać — oj, trzeba!

Co nowego w W.C.M.O.

Ciągając się od dłuższego już czasu sprawa regulacji płac pracowni-



Skocznym mazurkiem i dziarskim marszem powita rok szkolny młodociany zespół akordeonistów. Poznaliśmy go już na zabawie z okazji „Międzynarodowego Dnia Dziecka”, ale nie zaskodził przypomnieć, że zespół tworzą: od lewej Zuraulik, Leja i Bogacz. Na zdjęciu zespół wraz ze swym opiekunem i instruktorem Zuraulikiem seniorem. Fot. J. Leja

Dyrekcji, Radzie Zakładowej i Radzie Robotniczej Południowych Zakładów Obuwia w Chełmku, za pomoc materialną, udzieloną mi z powodu śmierci mojego męża

Ś. p. EDWARDA WITKOWSKIEGO

oraz wszystkim tym, którzy w dniach mego ciężkiego smutku złożyli nam słowa pociechy i wzięli udział w pogrzebie, a w szczególności chórowi męskiemu »Żaby« i orkiestrze P. Z. O. składamy tą drogą serdeczne podziękowanie

ZONA z DZIECIAMI

Jakie filmy zobaczymy w miesiącu urzędni br. na ekranie kina w Chełmku

3 — 4 9.	Droga życia	od lat 16
	prod. meksykańskiej	
6 — 7 9.	Sinca Moca	od lat 12
	prod. brazylijskiej	
10 — 11 9.	Eroika	od lat 18
	prod. polskiej	
13 — 14 9.	Człowiek w żelaznej masce	od lat 12
	prod. U. S. A.	
17 — 18 9.	Noc sylwestrowa	od lat 7
	prod. radzieckiej	
20 — 21 9.	Bohaterowie są zmęczeni	od lat 18
	prod. francuskiej	
24 — 25 9.	Czarna teczka	od lat 16
	prod. francuskiej	
27 — 28 9.	Urlop w Wenecji	od lat 14
	prod. U. S. A.	

10 milionów trędowatych

Na świecie jest jeszcze 10 — 12 milionów trędowatych, a około 400 milionów osób choruje na jaglicę — oświadczył Maurice Pate, dyrektor Międzynarodowego Funduszu Pomocy Dzieciom.

Czy rekord bankructw?

Codziennie bankrutuje w USA 45 — 50 firm. Komentując ten fakt, tygodnik »US News and World Report« pisze: »Jeżeli trwać to będzie przez cały rok, to do końca 1958 r. zbankrutuje ponad 14 tys. firm. Będzie to największa ilość od prawie 20 lat«.

Maria Czeska-Mączynska

Karczma na bezdrożu

Opowieść z lat ubiegłych

1

Powoli wlokły się sanie skórami ładowe po wyboistej drodze. Mgła spadła w nocy, a teraz ruda, słońcem wschodzącym przeszycona, rozstępowała się, ukazując bór cudny, biały, migotliwy. Wicher dał z północy, ostry, przejmujący, niósł rozwiewne śniegu welony, strzępywał okiść z drzew. Nawet sanie Jura Bendońskiego omarzyły igiełkami białymi, nawet baraniec i czapy posuiwały a gniadosz wokół pyska wąsiska dostało białe, jakby mu roków było ze trzydziści.

— Całą noc tłuczemy się i tłuczemy, a jeno bór a bór. Bies nas wodzi czy co?

Siedzący obok Jura stary chłop o omarzłych wąsach, głową kiwał:

— Dyc może i wodzi...

— Ni śladu ludzkiego osiedla; tak-bym spał, a jeść mi się chce. Powieki mi na oczy leca, takim senny.

— Nie dajcie się, bo zamróż chwyty i po was! Wytrzymajcie jeszcze ciupinkę, musi się to skończyć i dojedziemy kanyś ku ludziom!

— Zwolna zleść, gałęzi ubierać, ogienek grzechny założyć i bodaj te kiełbase zagrać, co ja pani matka do torby włożyła. Już mi to zimno padło kółkiem w gardle stoi.

— Dojedziemy do sadyb, musi być gdzieś zajazd aboli karczma, jeno we mgle nie widno. Wio! gniady... A heli onby już spoczął, ledwo bokami robi.

Jur Bendoński napróżno wytyżał wzrok, w złoto-rudej mgle spał jeno

bór, jodły potężne tonęły w niej, że zdawało się, że się zlewają z przestworzem, płatnina paproci, krzewów czernicowych słała się dołem, srebrna od mrozu, iskrząca w promieniach słońca.

— Dym — lakonicznie rzucił stary Tomasz, wskazując suchym palcem na prawo, a koń też zdaje się poczuł bliskość ludzkiego osiedla, bo nie zachęcany batem, ruszył nagle z kopyta.

— Gdzie?

— Ano tam, hen na prawo, widzi-cie?

— Widze.

— Zajazd pewnikiem.

— Może to i być, bo coby robiła taka chata samotna, jak gdyby zgubiona wśród boru?

— A no, wodziło nas, wodziło, ale i przywiodło.

Sanki zatrzymały się przed domkiem drewnianym, ochłodnym, ganieczek przed nim podierały dwa bombaste słupy, wiechą zieloną, wiszącą ponad drzwiami, wicher kołysał. Małe zamrażnięte okienka nie dozwalały zajrzeć do wnętrza, ale z komina dym walił czarną, rozwichrzoną smugą i głodny żołądek Jura rozkoszował się nadzieją.

— A hel! Jest tam kto?

Domostwo milczało obojętnie, nikt nie wyjrzał, nikt drzwi nie uchylił. Jur ze sań się wygramolił i podkutym butem uderzył w drzwi, aż jęknęły, jak jakaś żywa a sponiewierana istota.

— Jest tam kto? Bo drzwi wywale.

— Cóż waść w takiej gorącej wodzie kąpany? Dyc otwieram. Dzwirze waść rozwalicie chce, gwałt niewieście samotnej czyniac.

Z otwierających się drzwi buchnął gorąc: zapach piwnej polewki polskątołał podniebienie Jura. W izbie było mroczno, u komina paliło się łuczywo, kapiąc żywicą, w żelaznym garze warzyła się śnać potrawa dla bydła, ale Jur rozglądać się nie miał czasu, całą bowiem jego uwagę pochłonięta stojąca przed nim niewiasta. Była i na co popatrzeć: wysoka, rośła, w hajdawerach i jałowiczych butach, z koszulą białą, na krawkę barwną u szyi związaną; w całej postaci nic nie miałyby kobiecego, gdyby nie usta młode, kapryśne i delikatny rysunek owalu. Pod silnie zarysowaną brwią płonęły oczy czarne, ponure, w pół przesłonięte ciężką powieką. Podparła się w boki i patrzyła na gościa ciekawie i niechętnie.

— Niech będzie pochwalony...

Przerwała mu:

— Waść tu poco?

— Tyż! Wieche waćpani ma nad osiedlem, czy nie ma?

— Mam.

— A no.

Jur baranicę zrzucił, gibki, smukły, głową dosięgał powały. Z czarnych oczu kobiety zginęła niechęć, została ciekawość.

Szybkie spojrzenie przesunęło się po świetle szarej, czapie baraniej, zatrzymało chwilę na sygnecie herbowym i kapryśne usta wydęły się pogardliwie, lekceważąco, nie soból ci żaden, ani liś jeno zwykły szarak.

Wskazała stół:

— Rozgość się waść!

— Koniowi siana i owsa, mnie i mojemu człowiekowi polewki z serem. Przespać się jest gdzie?

— Rozłoż se waść baraniec na ławie, to i leże gotowe!

— Inkszego nima?
— Dla waści dobre i to: młody, to i na gołej ziemi śpi, jak zabity. Stajnie otworzyć?

— Juści.

Wyjrzała na dwór.

— Wjędziecie ta w ogródenie, stajnia otwarta, jeno kolek wyjmiecie! Poszła do komina, dorzuciła drew, dym snuł się po izbie i w gardle dłał. Jur patrzył za nią: dziwnie inną mu się zdała od wszystkich znanych dotąd kobiet.

— Samiście na tem odludziu?

— Sama? Nie, mój jeno do boru poszedł drew urabęć. Poglądacie na mnie, jakbyście hajdawery raz pierwszy w życiu widzieli.

— A bo i na niewieście pierwszy raz widze.

Zaśmiała się:

— Nawykłam i dobrze mi z niemi, silnam, za chłopą stane, a tu jeno bór i luda złego dość, tak prześpieczniej. Zawieja, co?

— Strasznie dmie, świata Bożego nie widać.

— Gdzieście jechali?

— Ku Poznaniowi.

— Toście i pobłądzili.

Spojrzała ku Jurowi z ukosa, bo pomyślała o targu na skóry, co się zawsze w Poznaniu odbywał na świętą Łucję i chcąc się upewnić, zaśmiała się nagle i, utkwiszony w nim zuchwałe, czarne oczy, pytała:

— A cóż, jak wam drogi nie pokaze?

— Owa! Prosto nosa pojade i zawdy gdzieś ku ludziom trafia.

— Do pomorzańskich zbójników.

— Nie ułomek ze mnie, to się i zbójnikom nie dam.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Kochano Redakcyjko!

Jakby mi kto powiedział, że chatupy z cegieł albo z hasło cy nawet z drzewa jest trudniej postawić, jak zrobić kawotek drogi — dejmy na to, jak tylny przy nowej bramie we fabryce — to mu nie uwierzę, niekiedy to był ktoś ciot, nawet mój własny majster. Bo to jest całkiem nieprawda i kieby tak miało być, to by sie chatupy waliły jedna za drugą, jakby ino troszke bylejak wia-ter zadmuchał.

A tymczasem chatupy, co ik nie zawsze uco- ni mularze, ale niekiedy nawet ajnfachowe chłopy z babami stawiali, to stojom do dziś dnia juz po pore roków, chociaz na nik dmuchały nierozłomaję wiatryszka. A tylny ka- wotek drogi przy bramie juz diabli biorom, chociez jeszcze nima pół roku, jak jom zro- biłi. Petno w nif dziur i przdytobę sie ze dwie fury hasio, żeby ik zasypać.

No i teraz niek mi kto kee godo co kee, to jo i tak nigdy nie uwierzę, że chatupe jest trudniej postawić, jak zrobić kawotek drogi. Ale halt. Jak jo se tak dalej rozważuję, to mi sie tak cosik zaczyna zdawać, że jo może ni mom coikiem racyje. Nie pasuje mi to z tymi chatupami i z tom drogom tak ani tak.

Bok se spomniat, że przecie po miastak tez som drogi burkowane z rozłomajętych ko- stek albo i kamini i ucale sie nie zapada- jom, chociez tam nie tela aut przejeżdzo, a niekiedy to nawet wojsko z kanonami ma- sieruje. A zaś naopak — cytom przecie w ga- zetach, że kasik tam w nowym chatupak sie zauwalily sklepienia, albo zapomniałi posta- wily kominy, a w oknak i dźwierzak to som takie spary, że roz jedyn chłop to cale portki tam wcis, żeby te spary zatkać, bo mu bez niom dmuchał do izby mróz i szcurey wlażyły.

Eh! — myślem se — co jo tu nad tym mom rozmyślać? Pójdym do Błażka i do- wiem sie, co ón na to powie.

Jagek pomyslił, tajeke zrobit. Zastolek prawie Błażka, jak se robił jajeśnice na wie- czerzom, bo teraz zaś jego baba jes na wczasach, i okrutnie przekliniła, bo co kłóre jajeke zro- bił, to było zaśmierdziane, że aż nos keciało rozerwać.

— Walaś! — krzyknął Błażek, jak mie ino ujrzał — popatrz sie, jakie to cyga- nstwo po tyk sklepak! Kupilek se dzisioj pińc jajeke, zaplaciek jak za dobre i co z tego mom? Wyciepułnek juz trzy, bo śmierdziały jak jasno cholera, i jak jeszcze zy dwa bydom takie same, to muszym iś spać o głodzie, bo o tym casie juz nie nie kupis w tym Chełmku. Jak se o tym pomy- ślem, to mie kee ślak trafić, bo któz to wi- dzioł, żeby zaśmierdziane jajka sprzedawać ludziom za cienizkie piniondze?

— Ady nie przekliniote tak, Błażeczku! — godom — przecie w kożdym sklepie majom aparat do przesiewiatania jajek. Jagek kupu- wał, toś miół odrazu tej nanie powiedzieć, żeby Ci ik przesiewiatła i odrazu byś poznoł, cy som dobre, cy nie. A tak to któz Ci wi- nien?

— Ty mi ta juz, Walaś, nie opowiadaj, bo jak majom taki aparat, to ta panna sa- ma powinna wiedzieć, że mo jajka przesiewia- tłać, a nie żeby jo jij dopiero musioł o tym przypominac! A zresztom, mogłaby mi je- szcze powiedzieć, że jak mi sie nie podobo, to mom nie brać, no i co potym zrobim? Moze mom po każde gupstwo jeździć do Krzanowa cy Oświecimia?

— Musis jij, Błażeczku o tym przypominieć, musis, bo ona se o tym mogła zapomnieć. Albo jak Ci casami nie dowoży cego pore deka cy nie wydo pore groszy, to tez jij musis przy- pominuś, bo ludzie to juz som tacy, że nik nie grabi od siebie ino do siebie. Ale stu- chojcie, Błażuś, jo se kciot z tobom o cymśik pogodać!

— No słuchom, ino sie na mnie, Walaś, nie gniewoj, że sie tak rozeził, ale jo juz mom takom nature, że jak co widzimy nie w porządku, to byk sie nawet bił! Godoj, co mos na sercu!

Krótko i wynizłowato opowiedziotek o tej drodze i o tyk chatupak. Błażek tymczasem zawarł dźwierze, bo i smród juz wyszeł, po- medytowoił nad tym, co usłyszoił, i — nie- wiele myśloncy — godo tak:

— Walaś! to mos to samo, co i z tymi jajkami. Wszystko polego na tym, cy ludzie som w robocie akuradni, cy nie. Porzomno panna Ci nie sprzede zaśmierdzianych ja- jek, bo ik naprzód przesiewiatłi, tak samo jak rzetelny stolorz nie robi nawet swoimu naj- wienkszymu wrogowi dźwierzy cy okna z mo-

RUDOLF IWANEK

Po wakacjach

Jakże szybko wśród zabawy czas leci i leci!
Już do szkoły po wakacjach szykują się dzieci.
Dwa miesiące przeleciały, jakby z bicza strzelili;
Znow dzień po dniu kuć trza będzie z wyjątkiem niedzieli.

Wakacyjne trzeba z żalem pożegnać zabawy
I z ochotą do nauki sięgnąć na szkolne ławy.
By przyswajać sobie wiedzę, uczyć się wytrwale,
Żeby później nie żałować, gdyż to próżne żale.

Zapełnią się i ożywią klasy naszej szkoły.
Gdy się do nich zjedzą dzieci, jak do ula pszczoły:
Władzie, Janki, Helki, Olgi, Basie i Danusie,
Franki, Jędrki, Staszki, Tomki, Jurki i Piotrusie.

„Gdzie Ty spędziłeś wakacje?” — padają pytania.
„W Włodziminie. — A Ty? — W Podszklu.
„W Wiśle była Jania.
„My w Harkłowej, w górach obóz harcerski rozbili;
„Choć nam nieraz zimno było, wesoło-śmy żyli.”

„My w Łopusznej byli” — Franek Jędrkowi się chwali —
„W szczypiorniaka-śmy tam albo w siatkówkę grywali,
„A gdy nam się uprzykrzyło, szliśmy na jagody
„Lub z wycieczką do Czorsztyna, nad Dunajca wody.”

Tylko Jurek stoi smutny i twarz jego błada,
Na pytania swych kolegów z żalem odpowiada:
— Jam nie przeszedł, więc za karę uczyłem się w domu,
Przeło podobnych wakacji nie życzę nikomu.

Wtem nadchodzi pan kierownik — cichnie nagle wrzawa,
Dzieci miejsca swe zajmują, zasiadając w ławach,
A kierownik, jakby w myśli coś liczył, sumował,
W dziatwę wreszcie wzrok utkwivszy, w te ozwał się słowa:

— Witam Was, dzieci kochane, i cieszę się z tego,
Żeście zdrowo powrócili, nie brak z Was żadnego,
Za wyjątkiem tych, co szkołę naszą już skończyli
I następcom swoim w klasie miejsce uczynili.

Bądźcie pilne i uczcie się w szkole, w domu, wszędzie,
„Bo co się Jaś nie nauczy, Jan umieć nie będzie.”
Więc w naukę cały zapal i serce wkładajcie,
Dług wdzięczności swym rodzicom i Państwu spłacajcie!

A gdy szkołę ukończycie i pójdziecie w życie,
Poznacie, że się nauka oplaca sowicie
I człowieka w jego życiu czyni od trosk wolnym.

To wyrzekłszy, uroczycie rozpoczął rok szkolny.

kręgo drzewa. Porzomny rzemieślnik cy ro- botnik odstawi zawsze porzomnom robote, niek to bydzie chatupa cy droga, cy o in- kszego, a jak cego nie umie, to sie do tego nie bierę, żeby mu kto potym nie zarzucił, że robote popsut, boby mu bylo wstyd.

„Ale mos tez takich ludzi, co ik w gazetach na- zywajom „tumiwisi”, to znaczy, że im na ni- cym nie zalezij. Weż se na tyln przykład ty dwa kioski na fabryce. W obydwu do- staniez to samo, ale na jednym jes napi- sane, że to „Stoisko wielobranzowe”, a na drugim — „Sklep owocowo-warzywniczy”. Jak stoly downij przed fabrykom, tak ik przywieził i nawet nikomu sie nie keiało zdjonec tyk szyldow. A spróbuj tam kupić kapusle albo buty cy kosule, to sie na Ciebie obrażom, że kees z nik robić głupka.

„A widziotek, Walaś, ty worki z cemynt- ty cy gipsym pod gumowiom? Bydzie ik ta z pińc albo sześ i niekóre juz podmok- niente. Zostoił im tyln cemynt od podnoszy- nio dachu nad kotłym i zamias go sprzont- nuć, to go tak zostawili na deszczu, żeby sie zniszczył. To samo, co z tym ploskiem na osiedlu przy tym nowym domu, coś o nim juz ros piosł w „Echu”. Teraz juz z tego piosku nie, bo go dzieci rozwelekły na cały trawnik. A rozek sie przygłondoił, jak traktor wioz przyczepę z cegłami tam do tej budowy na koleji i zargł sie do błota. Za- mias wziosł topaty i odkopać kota i pod- sypać tam siutru albo hasio, to óni tłukli cegły jedne po drugiej i ciepalili pod kota, ale to tela pomogło, co umartymu kadiżdo. Natłukli wtedy ze trzy cegiel i ze trzy go- dziny mordowali traktor.

„Przecie najprostszo rzec to jes tako, że jak sie mo cosik kasik wienkszego stawiać, to sie naprzód do tego robi porzomnom drogę, żeby tam można bylo dowies mate-

riat. A nie tak, jak to zrobili na osiedlu, że droge zrobili dopiero wtedy, jak juz do- my byly gotowe i na srodku tej drogi wy- padly akurat dwa stupy elektryczne, tak że jak tamtyndy jadzie fura albo auto, to musi ty stupy obejdziać, bez co chodnik w tyk miejscak jes cały popsuty.

— Doś, Błażeczku, doś, juz mi wienicył nie godoj! Widzym, że jo ni mioł racyje, bo cy to do stawiano chatupy, cy do układa- nio drogi, do sprzedawanie w sklepak, do szycio butow i do kożdej roboty muszom ludzie pochodzić rzetelnie i z pomysln- kiem, żeby z tej roboty wyszycy byli zado- woleni i domidzynio na drugi roz.

Szwec Walek

Ze sportu



K. S. Chełmek — Beskid Andrychów

2:1 (2:1) 24.8.1958

Ten ostatni o mistrzostwo III ligi mecz był już tylko dopełnieniem for- malności i tak też, wnioskując z prze- biegu gry, został potraktowany przez



zawodników obu drużyn. Nie ulega wątpliwości, że tak goście, jak go gospodarze świadomi byli tego, iż jako kolwiek byłby wynik omawianego spotkania nie wpłynę on w najmniej- szym nawet stopniu na losy ani Be- skidu, ani Chełmka, ani też zresz- ta na całosć tabeli. Świadomi tego byli zapewne także kibice, którzy mimo pięknej pogody nie dopisali w te liczbie co zazwyczaj i tą chyba świa- domością kierować się musiał rów- nież jeden z sędziów bocznych, do- puszczając do zdobycia bramki przez Andrychów z pozycji wyrażnie spa- lonej. Nie był to, oczywiście, jedyny błąd tego sędziego, co wkońcu skło- niło kilku kibiców do zurócenia mu w sposób trochę za nerwowy uwag na niewłaściwy jego sposób sędzio- wania. To był jedyny moment, który na widowni wprowadził pewne oży- wienie, ale tylko na chwilę, bo wkrót- ce potem kibice pograżyli się znou- w smetnych rozmyślaniach nad nie- spełnionymi marzeniami o zdobyciu przez Chełmek mistrzostwa, zach- owawszy przytym w najgłębszych za- kamarkach serca isierkę błogiej na- dziei, że może stanie się to w roku przyszłym. To, oczywiście, tyczy się tylko tych najbardziej zatwardziały- ch o pamiętają także »dobre czasy« Chełmka i potrafili sobie powiedzieć »Nie udało Ci się w czwartek, to przed sobą jeszcze piętek masz« i że piłka jest okragła. Słabsi zaś duchem nawet tej isierki nadziei się po- zbyli, z rezygnacją machnąwszy ręką.

Gra była w większości mało cie- kawą, pozbawioną momentów emo- cjonujących i na poziomie niższym od przeciętnego. Poza kilku dość składnymi akcjami Chełmka, z któ- rych dwie skończyły się bramkami, zdobytymi w 8 min. przez Stolorza i w 30 przez Ogiegłę, trudno było w grze obydwu zespołów dopatrzeć się czegoś, co pozwoliłoby stwier- dzić, że zawodnicy dali z siebie wszystko, na co im było stać.

A wiadomo nam, że tak Andry- chów, jak Chełmek stać na wiele więcej, niż to, co widzieliśmy w nie- dziele.

Ale — jako się rzekło — nie mecz z Andrychowem zadecydował o tym, że Chełmek w ostatecznym rezulta- cie nie stanął na czele tabeli. Ta decydująca zapadła już wcześniej — i to nie jest nowością.

Identycznym wynikiem zakończyło się spotkanie rezerw, w którym bram- ki dla Chełmka uzszykali Dorczak i Likus.

Czy to konieczne?

— Nie mogę jakoś zrozumieć, dla- czego tak przy załadunku odpadu skó- ranego do wagonu, który zaadres- owany jest do Otmętu, jak również do wagonu, który odejdzie — równie- zaplombowany — do Belgii, potrzeba aby ktoś ze Straży Przemysłowej pa- trzył ładowaczom na widły.

Szpila R.